

## Okno

Nikt prawie nie przychodził do mnie; mieszkam sam, od lat w tym samym brudnym i brzydkim domu przy jednej z bocznych ulic naszego miasta. Do okna mego pokoju nie zagląda nigdy księżyc, nigdy też nie widzę stąd nieba i gwiazd; mogę oglądać tylko kawałek podwórka i przeciwległą ścianę drugiego domu — bardzo wysoką, po części obrośniętą dzikim winem. Są tam dwa okna. W jednym — jak z czasem wywnioskowałem — mieszka tapicer, w drugim jakieś młode małżeństwo z dzieckiem; od czasu do czasu widywałem jasny łebek tego dziecka, nie wiem nawet po dziś, czy był to chłopiec, czy dziewczynka; potem dowiedziałem się, że dziecko umarło. I straciłem ochotę do oglądania przeciwległej ściany; kiedy zrozumiałem, że nigdy już nie zobaczę tego dziecka, zauważyłem, jak doprawdy ohydna jest ta ściana.

Bardzo rzadko odwiedzał mnie pewien urzędnik z pierwszego piętra; ja sam mieszkalem na parterze. Był to jeden z tych pocziwych świntuchów, w których ustach nawet przekleństwa diabłów brzmią zgoła niewinnie i tracą barwę, a którzy biją nas co chwila w kolano i mrużąc oko, pytają: "No, jakże? Podobało się panu? Prawda, że to znakomite?" Z początku nie znosiłem tego człowieka i jego jurnych opowiadaneek. Wydawał mi się obmierzły i głupi ponad wszystko; z pewną nawet przyjemnością myślałem, że z jego dowcipów śmiano się już chyba za czasów Franciszka Józefa. Lecz potem przestał mnie drażnić, a nawet stał mi się potrzebny, rozumiałem bowiem, że ten człowiek, mieszkający na pierwszym piętrze, jest takim samym biednym i samotnym człowiekiem jak na parterze ja. Zapragnąłem zrobić mu jakąś przyjemność: z nie byle jakim trudem wyuczyłem się kilku dowcipów i gdy przyszedł do mnie — powtórzyłem mu. Pamiętam, że milczał i nie powiedział już nic tego wieczora. I przestał mnie odwiedzać. Doprawdy, nie wiem dlaczego.

Przed moim oknem rosło drzewo akacji. Było bardzo stare i uschło: pamiętam, że ostatniej wiosny kwitła już tylko jedna gałąź. Wtedy to po raz pierwszy ujrzałem tego chłopca: siedziałem w pobliżu okna i zobaczyłem w pewnej chwili, że ruda głowa usiłuje zajrzeć do mego pokoju. Z początku przestraszyłem się, lecz zaraz potem rozumiałem, iż jest to główka dziecka, i postanowiłem czekać. Patrzyłem wstrzymując dech; biedaczek, chciał zajrzeć nieco dalej, lecz nie mógł się wspiąć. Myślałem: "Pomóc mu? Zapytać, czego chce?" Lecz po chwili przestraszyłem się: przyszło mi do głowy, że mogłoby to zniechęcić go i spłoszyć.

Następnego popołudnia znów zauważyłem, że właściciel rudej głowy pragnie wspiąć się i zajrzeć do mego pokoju. Widocznie był jednak bardzo mały i nie mógł wykonać tego, co

pragnął. Wtedy ja sam zdecydowałem się wyjrzeć i zobaczyłem go; tak, był to rzeczywiście nieduży, bardzo śmieszny rudzielec. Za to przy boku miał potężny pałasz; aż mnie to, pamiętam, zdziwiło, że taki malutki chłopiec ma taki duży pałasz. Odważyłem się i zawołałem:

—Hej, mały!

Odwrócił się, lecz pobiegł dalej. Pomyślałem ze smutkiem, że spłoszyłem go i na pewno już nie będzie chciał tu zajrzeć. Lecz nie; wieczorem znów ujrzałem jego rudą główkę, nawet nieco wyżej. I wtedy zrozumiałem, co go przyciąga: obraz na mojej ścianie. Był to nędzny bohomasz, przedstawiający bitwę morską: okręty ze strzaskanymi żaglami, spienione fale, rozbitków i tak dalej. Mały patrzył na ten obraz z podwórka i widział tylko trochę, a więc czubki masztów i prawdziwego koloru niebo, któremu tak nie pożałował farb ów nieznany mi malarz. Zdecydowałem się dopomóc chłopczykowi i kiedy przyszedł wieczorem, wychyliłem zniecka głowę i krzyknąłem:

—Chcesz zobaczyć mój obraz, prawda?

Patrzył na mnie chwilę, potem przełknął ślinę i rzekł mężnie:

—Tak.

Podąłem mu rękę. Usiadł na parapecie ze zręcznością małpki: pamiętam jeszcze krótki błysk zachwyty w jego oczach. Lecz po chwili spostrzegłem, że nie patrzy już wcale na obraz: rozglądał się bacznie po moim pokoju. Widziałem, jak gaśnie zachwyty na jego twarzy. Zobaczyłem, że posmutniał: był teraz poważny i skupiony, jakby w ciągu tych chwil, kiedy siedział na parapecie, przybyło mu wiele lat i troski. Bardzo długo milczał opuściwszy rudą główkę. Potem rzekł:

—Wszędzie jest tak samo.

—Tak! — rzekłem. — Wszędzie jest tak samo.

—Nigdzie nie ma inaczej? — zapytał.

—Nie — odparłem.

—A gdyby tak bardzo daleko stąd? Też tak samo?

—Tak. Tam też są takie pokoje. Na całym świecie są takie pokoje. Świat to jest właśnie kilka takich pokoi.

—To ja jeszcze zobaczę — rzekł.

Zeskoczył i uciekł. Następnego dnia wróciłem później do domu. Pierwsze, co zobaczyłem wszedłszy do pokoju, to leżący pod oknem jakiś przedmiot. Podniosłem go; był to ów pałasz, który budził moje zdumienie.

Lecz sam chłopczyk nie zajrzał do mnie już nigdy.

1955